

Mam raka, idę do sądu

Lek, którym leczono Janinę Orczyk na raka nerki, nie zatrzymał choroby. Ministerstwo Zdrowia i NFZ odmówiły zgody na ratowanie jej życia innym preparatem. Chora pozwała do sądu obydwu urzędy: o 18 tysięcy renty miesięcznie na leczenie i setki tysięcy złotych zadośćuczynienia

IWONA HAJNOSZ

Historię Janiny Orczyk opisałam już w „Gazecie” (24 kwietnia br.). To akt oskarżenia wymierzony w system leczenia pacjentów onkologicznych w Polsce. Operację raka nerki miała w lipcu ubiegłego roku. Dopiero we wrześniu skierowano ją na badanie tomografem komputerowym, które wykazało, że ma przerzuty. Dlatego dopiero wtedy została przebadana? Bo czas oczekiwania na tomografię w Krakowie sięga dwóch, trzech miesięcy.

Dopiero we wrześniu Orczyk dostała interferon, czyli lek na raka. Badanie wykonane po kolejnych dwóch miesiącach wykazało, że jest nieskuteczny i choroba - zamiast się cofać - postępuje. Że tak właśnie wygląda leczenie chorych na raka nerki interferonem, od dwóch lat mówi prof. Cezary Szczylik, kierownik Kliniki Onkologii w Wojskowym Instytucie Medycznym w Warszawie. - Rak nerki nie jest jednolitą chorobą, jest go kilka rodzajów i trzeba próbować leczenia różnymi lekami. Nie pomaga jeden, sięgamy po inny - tłumaczy prof. Szczylik. - Tymczasem w Polsce, gdy pacjent dostanie interferon, traci prawo do leczenia innym lekiem. W ten sposób Ministerstwo

Zdrowia i Narodowy Fundusz Zdrowia zmuszają lekarzy do złej praktyki klinicznej.

Niektórzy zostają bez leczenia!

- Gdy w styczniu usłyszałam, jak minister zdrowia Ewa Kopacz mówi w telewizji, że „chory na raka nie może zostać bez opieki” i że przypadki jak mój należy traktować jako procedurę ratującą życie, miałam pewność, że dostanę inny, skuteczniejszy lek. Niestety, do dziś zgody nikt mi nie dał - mówi chora.

Wspomniana przez Orczyk wypowiedź minister Kopacz miała miejsce w styczniu, gdy z powodu zmiany przepisów z dnia na dzień chory na raka dowiedzieli się, że tracą prawo do leczenia. Minister winą za zamieszanie obarczyła NFZ. Jego prezes nie dostał miesięcznej pensji, rzeczniczka prasowa straciła pracę.

Jak wyglądała realizacja ministerialnych obietnic w praktyce? W sprawie Orczyk 25 stycznia Centrum Onkologii w Krakowie wysłało wniosek do NFZ-etu o chemioterapię niestandardową preparatem Sutent. Zgodził się na to małopolski konsultant wojewódzki w onkologii.

Fundusz odpowiedział po miesiącu, czyli pod koniec lutego, żeby leczyły kobiety w oparciu o przepisy, w myśl których w stanach nagłych każdy pacjent ma prawo do pomocy.



JAKUB OCIEPA

Janina Orczyk

2 marca to stanowisko Funduszu zostało przesłane faksem na onkologię. Tego samego dnia onkologia alarmuje: mamy problem, bo dzień wcześniej zawarliśmy z Funduszem umowę na Terapeutyczny Program Zdrowotny, czyli na leczenie raka nerki terapią niestandardową, a to wyklucza podanie pani Orczyk jakiegokolwiek innego leku, bo wcześniej dostała interferon. Dlatego onkologia prosi o kolejne potwierdzenie, że może ją leczyć jako pacjenta w stanie nagłym.

10 marca NFZ odpisał, że jeśli tak się sprawy mają, to pacjentka nie kwalifikuje się do leczenia.

Pozew o rentę na leczenie

- Pani Janina, walcząc o swoje konstytucyjne prawo do ochrony zdrowia, wyczerpała wszystkie znane jej możliwości. Pisała do konsultantów, ministra zdrowia, nawet premiera. Wszystkie te instytucje podtrzymały decyzję o braku zgody na leczenie. Nie pozostawało nam nic innego, jak oddać sprawę do sądu - mówi mecenas Jolanta Budzowska, specjalistka od prawa medycznego, która w Polsce wywalczyła dwa najwyższe odszkodowania za błędy medyczne, Orczyk zaś pomagała w przygotowaniu pozwu pro publico bono. - Pani Orczyk nie ma możliwości

ści walki z postępującą chorobą. Ostatnie badania pokazały, że przerzuty w ptuicach są większe i liczniejsze. Co zaś najgorsze, pojawiła się też zmiana w prawej nerce - wylicza mecenas Budzowska.

W pozwie do sądu Orczyk dowodzi na swoich przykłady, że pacjenci chorzy na raka nerki nie mają równego dostępu do świadczeń medycznych. Niektórzy mają szansę na walkę z chorobą, innym się ją odbiera bez uzasadnienia. - Przyznawanie prawa do nieodpłatnych świadczeń w sprawach błahych, a odmawianie pokrycia kosztów leczenia w razie zagrożenia życia, jest sprzeczne z istotą ubezpieczenia zdrowotnego - dowodzi mecenas Budzowska i zarzuca urzędnikom opieszale i wadliwe działanie. Skutki braku staranności w wykonywaniu władzy publicznej nie powinny obciążać chorego, dlatego w pozwie jest żądanie 18 tys. zł renty miesięcznej, z czego ponad 17 tys. to koszt leku.

Orczyk chce też 150 tys. zł zadośćuczynienia - 50 tys. za rozstroj zdrowia, „spowodowany działaniem władzy publicznej”, 50 tys. za krzywdę polegającą za naruszenia jej praw jako pacjenta, resztę za „naruszenie prawa do leczenia, poszanowania godności i równego traktowania”.

Pozew w tym tygodniu trafił do Sądu Okręgowego w Krakowie. ●